

PRENUMERATA: w Warszawie kwartalnie Rb. 2. Półrocznie Rb. 4. Rocznie Rb. 8. W Królestwie i Cesarstwie: Kwartalnie Rb. 2.25. Półrocznie Rb. 4.50 Rocznie Rb. 9. Zagranicą: Kwartalnie Rb. 3. Półrocznie Rb. 6. Rocznie Rb. 12. Miesięcznie: w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie kop. 75, w Australii: Kwartalnie 6 Kor. Półrocznie 12 Kor. Rocznie 24 Kor. Na przesyłkę „Alb-Szt.” dołącza się 50 hal. Numer 50 hal. Adres: „ŚWIAT” Kraków, ulica Durajewskiego Nr 1. CENA OGŁOSZEŃ: Wiersz nonparelowy lub jego miejsce na 1-ej stronie przy tekście lub w tekście Rb. 1, na 1-ej stronie okładki kop. 60. Na 2-ej i 4-ej stronie okładki oraz przed tekstem kop. 30. 3-cia strona okładki i ogłoszenia zwykłe kop. 25. Za tekstem na białej stronie kop. 30. Kronika towarzyska, Nekrologi i Nadesłane kop. 75 za wiersz nonparelowy. Marginesy: na 1-ej stronie 10 rb., przy nadesłanych 8 rb., na ostatniej 7 rb. wewnątrz 6 rb. Artykuły reklamowe z fotografiami 1 strona rb. 175. Załączniki po 10 rb. od tysiąca.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, Zgoda № 1.
Telefony: Redakcji 73-12. Redaktora 68-75. Administracji 73-22 i 80-75.
Drukarni 7-36. FILIA w ŁODZI, ulica Piotrkowska Nr 81. Za odnośnienie do domu dopłaca się 10 kop. kwartalnie.

ŚWIAT

Rok X. № 10 z dnia 6 marca 1915 r.



Franc. Tow. Ubezpieczeń na życie
„L'URBAINE”
Ulgi na wyp. niezł. do pracy
Filja dla Kr. P. Marszałk. 136.
8857 Oddział miejski: ulica Moniuszki Nr. 2.
Biuro Kijowskie: Kijów, ulica Kreszczatik Nr. 45.

AL. DUMAS.

Trzej Muszkieterowie,

w przekładzie Stanisława Sierosławskiego, z wspaniałymi ilustracjami Z. Badowskiego i innych, cena zwykła bez oprawy Rb. 3.60, w oprawie Rb. 4.50, dla prenumeratorów „Świata” **tylko: bez opr. Rb. 2.70, w opr. Rb. 3.40.**

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Od Administracji.

Zawiadamiamy Szanownych Prenumeratorów „Świata”, że dodatki książkowe, za I-szy kwartał b. r., (powieść Wiktora Gomulickiego „Burmistrzówna”) rozesłane będą w końcu marca tym prenumeratorom, którzy nadesłali na oprawę tych książek 45 kop. (z przesyłką pocztową 60 kop.).

Jednocześnie nadmieniamy dla wiadomości nowych prenumeratorów, że Nr. 4 i 5 „Świata” są wy-czerpane.

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT”. Warszawa, ulica Zgoda № 1.
Pod kierownictwem naczelnem Stefana Krzywoszewskiego.

Sprawa polska nad Newą.

Ankieta umyślnego delegata „Świata”.

Dziejowy huragan, szalejący dziś prawie nad światem całym, wyrwał z kąta zapomnienia sprawę polską, i oto, jak wąż łądz, zmagająca się z falami oceanu, jak łądz, pozabawiona steru i masztów, płynie ona ku jasnemu brzegowi marzeń naszych ojców i dziadów.

Płynie bezbronna, a główna broń jej załogi — wiara. Wiara, że nie zmiota jej z powierzchni wzburzonych fal podwodne prądy i zawrotne wiry, że nie rozbije się o rały przybrzeżne, że spełni się to, o czym nam od 15 sierpnia pozwolono otwarcie mówić i otwarcie pisać.

Ale sama wiara żyć nie można, nie może nią tembardziej żyć cały naród, trzeba więc, oprócz wiary, posiadać niezbite fakty, dane realne, na co i na kogo można liczyć, jakie mi atutami operować. Wycieczka moja do Petrogradu to właśnie miała na celu: pragnąłem dowiedzieć się, jak zapatrują się na sprawę polską i na jej rozwiązanie poszczególne grupy polityczne, pragnąłem zbadać tendencje i podstawy, na których działacze rosyjscy chcą opracować ustalenie naszych stosunków.

Zasięgniecie tego rodzaju danych u źródła, bezpośrednio w rozmowach, gdzie często ton i zewnętrzne zachowanie się jak żywa ilustracja lepiej, objaśniają znaczenie używanych określeń, wydało mi się bardziej celowe, niż opieranie się jedynie na mniej lub więcej przygodnych artykułach publicystycznych.

Rzecz prosta, że tego rodzaju wywiady nie posiadają mocy obowiązującej, mogą jednak doskonale odegrać rolę barometru, tembardziej, że w tem zestawieniu, jakie dzisiaj „Świat” podaje, odzwierciedlają one nastroje i tendencje całej Dumy.

Jeżeli, odnosząc się z rezerwą do głosów nam zupełnie przychylnych, spokojnie wsłuchamy się i roz-

ważymy słowa naszych „dzisiejszych” przyjaciół, to wypłyną stąd dla naszej polityki dyrektywy oparte na rzeczywistości.

Znając nieprzyjaciół swych i ich siłę, a mało licząc na przyjaciół, nie popełnimy zapewne wielu błędów i omyłek.

Zobrazowanie tych nastrojów i zilustrowanie ich, jako odrębnej całości, przed oczyma polskiego społeczeństwa, oto wyłączny cel i motyw niniejszego artykułu.

Jeżeli wśród całego szeregu mniej lub więcej rzeczowych powie-dzeń odnajdziemy te właśnie, które specjalnej wagi nabierają zależnie od tego, przez kogo są wypowiedzane, jeżeli, jako materiał przy opracowywaniu naszej linii politycznej, będą one mogły być wzięte pod uwagę, to zadanie będzie spełnione.

* * *

Upředzony o wizycie mej przez posła Dymśkę, poseł Kowalewski przyjął mnie niezwykle uprzejmie.

Pan Kowalewski należy do t. zw. centrum październikowców-ziemców, jest właścicielem ziemskim z gub. woroneżskiej i należy do najbardziej pracowitych posłów w Dumie. Niedawno na propozycję objęcia ważnego stanowiska w ministerium oświaty dał odpowiedź odmowną, uważając, iż praca jego w komisji oświatowej Dumy będzie o wiele owocniejsza.

W rzeczywistości, cała praca oświatowa frakcji październikowców spoczywa na barkach p. Kowalewskiego; jest on autorem ministerialnego projektu o powszechnem nauczaniu, a jako były pracownik w Senacie i ministerium oświaty, jest w tej dziedzinie, jak mnie objaśniono, jednym z niezastąpionych.

Gdy po zamienieniu kilkunastu wstępnych zdań, przeszliśmy do kwestyi specjalnie mnie interesują-

cej, przenikliwe spojrzenie posła Kowalewskiego skoncentrowało się i przebiegłszy jakby w poszukiwaniu natchnienia po szeregu półek, zapelnionych książkami, spoczęło na mnie; jednocześnie p. Kowalewski krótkimi, dość kategorycznymi zdaniem tak sformułował swoją opinię w sprawie polskiej:

— We frakcyi naszej—kwestye polska konkretnie zaczęliśmy omawiać dopiero niedawno. Przygotowując deklarację, musieliśmy oczywiście dotknąć sprawy tej detaliczniej i szczegółowiej, niż dotychczas. Jak panu wiadomo, deklaracya została złożona przezemnie. Otóż muszę podkreślić i chcę nawet skorzystać z okazji, aby zadokumentować społeczeństwu polskiemu, iż to, co było w deklaracyi, jest również mojem najgłębszem przekonaniem.



Posel Kowalewski.

W deklaracyi mojej zaznaczyłem przedewszystkiem, iż fakt rozbioru Polski, który miał miejsce sto lat temu, dokonał podziału zarówno fizycznego, jak i duchowego, wtłaczając Polskę między trzy państwowości, częstokroć posiadające sprzeczne interesy.

Otóż teraz należy przedewszystkiem czyn ten odrobić, należy doprowadzić zarówno do fizycznego, jak i duchowego zjednoczenia Polski.

Od chwili odezwy Naczelnego Wodza jesteśmy głęboko przekonani, iż sprawę polską można i trzeba rozwiązać jaknajprędzej i dlatego to w deklaracyi podpowiadamy rządowi, iż należy przygotować i wnieść do Izby prawodawczych projekt reformy.

Frakcyja nasza gotowa jest przyznać polakom zupełną swobodę ekonomiczną i obywatelską. Bez wątpienia uniwersytet w Warszawie powinien być polski.

Wogóle uważamy, iż nie można polakom po wojnie dać mniej, niż mieli w Galicyi, i dlatego frakcyja nasza będzie prawdopodobnie opierała się na wzorach galicyjskiego przedstawicielstwa, administracyi i sejmu.

Trzy mogą być sposoby przeprowadzenia reform i praw w sprawie polskiej. Pierwszy z nich to § 87 — temu jesteśmy bezwzględnie przeciwni i będziemy go zwalczali.

Drugi sposób, jest to dekret Cezarski, proponujący pewien wniosek Dumie; przykład tego mieliśmy w prawodawstwie naszym w roku 1905, w stosunku do Finlandyi.

Wreszcie trzeci sposób, jest to opracowanie projektu i przyjęcie w porządku normalnym przez Dumę i Radę Państwa.

Jako członkowie Dumy, nie mo-

żemy w tak ważnej sprawie pozwolić na pominięcie naszej prawodawczej, byłoby to poderwaniem jej autorytetu, do czego, jak pan dobrze rozumie, my ręki przykładac nie możemy.

— Zapewne — zauważyłem — z punktu widzenia panów może to być zrozumiałe, ale przecież zaznaczyli panowie w deklaracyi, iż sprawę polską trzeba rozwiązać jaknajprędzej; takie jest również i zdanie pana. Tymczasem, idąc tą drogą, wobec ukończenia sesyi, na rozpatrywanie tego projektu trzeba by czekać przynajmniej do listopada.

— Bynajmniej — odparł żywo poseł Kowalewski — w dekreście jest powiedziane, że Duma musi być zwołana nie później, niż w listopadzie, a więc może to mieć miejsce zarówno w maju, jak i w sierpniu; zresztą wcale nie jest wykluczone, aby rząd z chwilą ukończenia projektu nie zwołał Dumy, jedynie dla rozstrzygnięcia tej sprawy — jest to zupełnie możliwe.

— Czy wiadome jest panu — zapytałem na zakończenie, — iż są pewne ugrupowania w społeczeństwie rosyjskiem, inaczej pojmujące słowo „samouprawlenie“, użyte w odezwie Naczelnego Wodza, oraz jakie jest pańskie zdanie o pracach tych grup?

— Owszem, wiem o tem — odparł p. Kowalewski.—Myśli pan zapewne o grupie Brianzaninowa, posuwającej się w swych projektach aż do wzorów unii. Otóż tutaj doszedłem do wniosku, iż jest to robota nierealna i czysto akademicka — przecież niejednokrotnie, zarówno mnie, jak i moich frakcyjnych kolegów przekonywali przedstawiciele narodowi, oraz wybitni działacze na polu ekonomicznem, iż naród polski bynajmniej nie pragnie takiej formy stosunku z Rosyą, któraby między nim a Rosyą przeprowadzała granicę celną.

Jest dla mnie więc rzeczą zrozumiałą, iż wyrównywując rachunki z narodem polskim, nie możemy stwarzać nowych warunków, sprzecznych z tendencyami rozwojowymi i ekonomicznymi.

Rozmowę naszą uważałem za wyczerpaną, po wysłuchaniu więc jeszcze paru pochlebnych zdań o takcie Koła Polskiego i o zrzeczności złożonej deklaracyi, pożegnałem przedstawiciela pałdźiernikowców, udając się na dalszą pielgrzymkę.

* * *

Zwodniczo lśniły gwiazdy, iskrzące się na mroźnym petrogradzkim niebie, kiedyś podjechał do domu, zajmowanego przez hr. Musina-Puszkina. Po krótkiej chwili oczekiwania, do gabinetu, gdzie walczyły ze sobą o lepsze emblematy wojenne z emblematami działacza społecznego, wszedł mężczyzna wysoki, szczupły, niezwykle miłej powierzchowności i, zwróciwszy się do mnie w języku francuskim, przystąpił od razu do rzeczy.

— Jak pan widzi, znajduje się

w służbie czynnej, obecnie przyjechałem tylko na parę dni, gdyż poważnie zasłabłem w Galicyi, oraz nie chciałem nie stawiać się na posiedzenie Dumy. Nie chciałem, aby moi wyborcy z gub. moskiewskiej mieli do mnie słuszną pretensyę, iż na historycznem posiedzeniu Dumy nie byli reprezentowani.

W sprawie stanowiska naszej frakcyi, obszerniej poinformuje pana prezes jej, poseł Lwow; ja osobiście, będąc przez pół roku na terenie wojny, nie zdążyłem się jeszcze z tą sprawą obznajmić.

Co się tyczy mojego indywidualnego stanowiska, to uważam, iż kwestya polska została rozwiązana przez odezwe Naczelnego Wodza.

Odezwa ta wyraźnie określa podstawy, na zasadzie których społeczeństwo rosyjskie będzie sprawę rozpatrywało.

Sądzę, że na tych samych podstawach oprze się stanowisko społeczeństwa polskiego. Przecież wybitni politycy polscy o tem mówią, a wybitni pisarze o tem piszą; przecież Aleksander Świętochowski, pisarz, dla którego żywie wielkie uznanie, wyraźnie i dobitnie zaznaczył, iż lepiej jest być nawet w złych warunkach razem, niż pod trzema konstytucyami. To stanowisko, według mnie, doskonale ujmuję istotę rzeczy, ono powinno być stanowiskiem narodu polskiego.

Przebywając przez sześć miesięcy w Galicyi, muszę stwierdzić, iż zachowanie się tam ludności polskiej było wzorowe. Wszędzie nastrój ludności dla wojsk naszych był nadzwyczaj przychylny. Co się zaś ty-

czy inteligencji a specjalnie lekarzy galicyjskich, lwowskich oddziałów sanitarnych, tamtejszych sióstr miłosierdzia, to z radością muszę zaznaczyć, iż formalnie jestem zachwycony ich ofiarnością i nadzwyczajną



Posel hr. Musin-Puszkina.

pracą. Ludzie ci wyzbyli się wszystkiego, coby mogło im samym służyć, i z niebывałem zaparciem się siebie i poświęceniem pielęnowali naszych rannych. To są fakty, których się nie zapomina i które w przyszłości muszą zaważyć.

— Co się tyczy samej Galicyi, to przyznaję, iż zdziwiony byłem tą mieszaniną narodowości, które ją zamieszkują; jest to coś w rodzaju Macedonii.

— Tak, sprawy narodowościowe w Galicyi zajmowały wiele czasu i przyczyniły wiele kłopotów naszym politykom — wtrąciłem — ale jeżeli porównała pan Galicyę do Macedonii, to musimy pamiętać, że niesprawiedliwe uregulowanie sprawy Macedonii przez traktat berliński było przy-

Bitwa morska.



Epizod walki admirała Beatty z flotą niemiecką. Zatopiono krążowniki „Blücher” i „Kolberg” oraz kilka łodzi podwodnych.

czyną wielu nieszczęść, powikłań a ostatnio nawet wojen bałkańskich. Przy regulowaniu więc sprawy polskiej w Galicyi należałoby chyba się starać, by nie wytworzyć z niej nowej politycznej Macedonii — jeżeli przyjąć to porównanie *à la lettre*.

— Oczywiście — odparł poseł z uśmiechem — trzeba się starać, aby sprawę Galicyi rozstrzygnąć zgodnie z rzeczywistym stanem rzeczy i sprawiedliwie.

Na słowie *sprawiedliwie*, hr. Musin-Puszkina położył specjalny nacisk.

Ponieważ w rozmowie naszej wspominałem o pewnym rozgoryczeniu, dającem się odczuć w społeczeństwie polskiem, hr. Musin-Puszkina na zakończenie pospieszył do rzucić:

— Rozgoryczenie polaków niewątpliwie miało swe podstawy, jednak jestem przekonany, że obecna nominacja ks. Engałyczewa położy kres tym wszystkim nieporozumieniom. Już samo przemówienie księcia powinno przekonać polaków, że to inny człowiek, niż ich dotychczasowi kierownicy.

Na tem zakończyłem wizytę, rozstając się z wybitnym członkiem grupy centrum.

* * *

Zupełna zmiana dekoracji. Po przebyciu całego szeregu pokoiów w apartamencie hr. Musina-Puszkina, po opuszczeniu wykwińskiego pałacu, idąc do zgola innej dzielnicy.

Sanki mkną po lśnjącym śniegu, mijając ulice ciemne, coraz mniej zabudowane, zostawiając za sobą wyniosłe domy i eleganckie sklepy; coraz częściej wśród parkanów sterczy samotny, parterowy domek, coraz rzadziej spotyka się przechodniów ze sfer inteligenckich.

Stajemy przed wysokim, koszarowym domem, przed którym przyjazd mój wywołuje wśród bawiących się dzieci żywe zainteresowanie.

— Poseł Czcheidze? — pytam stojącego w bramie argusa licznych domowych ognisk dochodowej kamienicy.

— W bramie na czwartym piętrze — odpowiada mi coś w rodzaju warknięcia, przyczem konstatuje, iż cały walor osoby, która przwiechała porządkiem sankami, straciłem w sposób piorunujący.

Otwiera mi córka p. Czcheidze i po pewnych pertraktacjach wprowadza mnie do małego pokoiku, w którym stół z przyborami do pisania, dwie półki z książkami, stół, czasopism i parę krzeseł stanowią całe umeblowanie.

— Wywiad w sprawie polskiej? — zaczyna p. Czcheidze — naogół nie lubię wywiadów, gdyż nie mając własnych pism, nie mam możności prostowania nieścisłości, które, niestety, tak często do wywiadów się dostają.

Po krótkich wzdraganiach się, poseł Czcheidze ustępuje i w sposób gorący, miejscami namietny, określa swój stosunek do sprawy polskiej.

Z rozmowy tej przytaczam następujące, bardziej interesujące nas odpowiedzi:

— Bez wątpienia, wezwanie Naczelnego Wodza jest dla polaków aktem politycznym wielkiego znaczenia, akt ten powinien być należycie oceniony i wnioski konsekwentnie wyprowadzone. Nie należy jed-



Posel Czcheidze.

nak zapominać, iż pokój zawierany będzie przez zawodowych dyplomatów całego świata. Od proporcji więc sił, jakie w momencie zawierania pokoju będą do rozporządzenia w rękach demokracji i dyplomacji, zależy będzie znaczenie warunków pokoju dla poszczególnych narodowości.

Kto będzie miał przewagę na kongresie, tego postulaty, oczywiście, wejdą w życie; o ile od demokracji polacy mogą się spodziewać wszystkiego, o tyle od dyplomacji prawie nic nie dostaną.

W grupie naszej pod względem zapatrywania się na obecną wojnę istnieją dwa prądy: jeden uważa, iż bez względu na wszystkie ofiary, trzeba dążyć do złamania niemieckiego militarysty, drugi, nie spodziewający się po tej wojnie niczego i uważający, że lud poza niesieniem na swych barkach całego ciężaru i ponoszeniem ciągłych ofiar, nic nie otrzyma. Ten drugi kierunek jest za zawarciem pokoju.

— A jakie jest stanowisko pańców co do programu t. zw. organicznego wcielenia i do teorii rynków wschodnich, lansowanej przez Socjal-Demokrację Kr. Polskiego i Litwy, a popieranej obecnie przez politykę Narodowej-Demokracji.

— Jeżeli chodzi panu o mój stosunek do kwestji granicy celnej — odparł poseł — to muszę, oczywiście, zaznaczyć, iż jestem centralistą, ale jednocześnie stwierdzam, iż wojna obecna wywołała taki przewrót we wszelkich pojęciach, że i w sprawach narodowościowych muszą zaisc znaczne zmiany. Dzisiaj kwestje narodowościowe tak silnie wstąpiły na pierwszy plan, że nie można i wprost nie śmiem ich roztrząsać jedynie z ekonomicznego punktu widzenia.

Oczywiście, jesteśmy gotowi popierać jaknajszersze projekty praw dla polaków.

Uważamy jednakże, że program w kwestji reform polskich wi-

nien być przyniesiony przez społeczeństwo polskie.

Zapytany przeze mnie o to, co według niego oznacza projekt wniesiony przez prawicowca Lewaszowa, w sprawie kolonii niemieckich w Królestwie, poseł Czcheidze odparł bez ogródek:

— Jest to pierwsza podjazdowa wycieczka prawicy przeciwko społeczeństwu polskiemu, jest to przedsmak tych reform, jakie ze środowiska p. Lewaszowych, Markowych *et consortes* mogą wyjść.

Godzina była już późna, powstałem więc, a poseł Czcheidze, ściskając dłoń moją, odezwał się na pożegnanie:

— Życzę narodowi polskiemu, aby się w niczem nie zawiódł.

* * *

Posel Maklakow przyjął mnie w swym olbrzymim gabinecie, i zarówno w niektórych powiedzeniach, jak i w intonacjach głosu był bezwzględnie szczery, za co mu się należy z mej strony wielka wdzięczność. Do tych specjalnie szczerych odpowiedzi należy przede wszystkim następująca:

— W sprawie Galicyi Wschodniej i Chełmszczyzny jestem zdania, iż muszą one być bezwzględnie z ewentualnego samorządu polskiego wyłączone.

Dziwi, być może, pana, iż mówię to ja, który występowałem w obronie ziemi Chełmskiej — otóż muszę zauważyć, iż zwalczając projekt rządowy przede wszystkim z punktu widzenia państwa, do-



Posel Maklakow.

wódziłem jego „nielepostę“; dziś przekonałem się, iż projekt ten był bardziej dalekowszycym, niż mi się to zdawało. Jakżeż bowiem możnaby dziś, w razie autonomii, oddać ten lud rosyjski w ręce polskiej administracji!

Galicyę Wschodnią odłączam w imię interesu narodu polskiego. Przecież obecnie, za czasów polskiej administracji były nieustanne waśnie i spory narodowościowe; trzeba tego na przyszłość uniknąć, a przytem im czystsza będzie Polska pod względem etnograficznym, tem szersze mogą być granice jej samorządu — w interesie więc polaków leży odłączenie terenów spornych.

Na moją uwagę, iż polacy w ostatnich czasach doszli jednak do porozumienia z rusinami, przedstawiciel gubernii moskiewskiej z widocznym niezadowoleniem prze-rwał mi:

— Porozumienie nastąpiło z wyhodowaną za niemieckie pieniądze inteligencją rusińską, a nie z naro-

dem rosyjskim, który teraz dopiero wyraża swoją radość.

Co się tyczy sprawy polskiej, to jestem stanowczym przeciwnikiem rozstrzygnięcia jej przez kongres.

Ten sposób rozwiązania również nie leży w interesie Polaków, któż bowiem będzie na kongresie ich rzecznikiem, kto za prawami Polski się ujmie?

Tylko w izbach prawodawczych,

sprawa polska może być rozwiązana. Jest to rozwiązanie lepsze i sprawiedliwsze.

— Czy nie obawia się jednak pan — zapytałem — że projekt może ugrzęznąć w izbie wyższej.

— Nie; mogą z tem być pewne trudności, ale skład izby wyższej zawsze można tak „dokompletować“, by zgodnie z wolą rządu i Dumy wniosek przeprowadzić.

— Mówiąc o samorządzie — dodał p. Makłakow — muszę zaznaczyć, iż jestem przeciwnikiem tego rodzaju form, jakie panowały w Austrii, nie uznaję wspólnych delegacji, jako organizacji, w których dwie strony występują ze swojego rodzaju imperatywnymi mandatami, wobec których zgoda i kompromis są prawie wyłączone.

Uważam, że część spraw zgóry określonych powinna należeć do sejmu, a część winna być rozpatrywana przez Dumę.

Inne formy rozwiązania sprawy polskiej, jako pociągające za sobą możliwość granicy celnej, uważam za wyłączone.

Przemysł polski niewątpliwie znaczna ma wygodę z rynków rosyjskich, z drugiej zaś strony wpływa on dodatnio zarówno na rozwój, jak i na zdobycze przemysłu rosyjskiego.

— Więc konkluzja? — zapytałem.

— Samorząd etnograficznych ziem polskich.

* * *

Wprost od przedstawiciela prawego skrzydła kadetów udałem się do jego frakcyjnego kolegi, posła Aleksandrowa.

Posel Aleksandrow jest jednym z przedstawicieli gub. ekaterynowosławskiej i jednym z najwybitniejszych adwokatów rosyjskich. Występował on w całym szeregu sensacyjnych procesów, jak np. „Rady robotniczej“, „Odezwy wyborczej“, „Noworosyjskiej republiki“ i t. p.

Dowiedziawszy się o celu mej wizyty, poseł Aleksandrow przyjął mnie z prawdziwym zadowoleniem, a na jego jasnej twarzy ukazał się uśmiech przyjazny.

— Jestem gorącym przyjacielem Polaków — zaczął p. Aleksandrow — i jestem głęboko przekonany, że nigdy sprawa polska nie znajdowała się w lepszym położeniu, niż obecnie.

To zbliżenie obu narodów, jakie obecnie stało się faktem, te doskonałe stosunki, jakie panują między chłopem polskim a rosyjskim ludem, który służy obecnie pod bronią — stanowią niewątpliwie zadatek i gwarancję nowej ery w przyszłych stosunkach polsko-rosyjskich.

Te listy, które ciągle otrzymujemy stamtąd, z okopów, doprowadzały nas w dosłownym tego wyrazu znaczeniu do płaczu.

Kiedy w redakcji jednego z pism prowincjonalnych odczytywaliśmy list podoficera, opisujący, jak dzieci chłopskie pod gradem kul przekradały się do okopów, nosząc chleb i wodę, i gdyśmy w zakończeniu listu wyczytali zdanie, które panu dosłownie cytuję: „zrozumieliśmy — pisał podoficer — że odwziewać się tym dzieciom można tylko jednym: odrodzeniem i zjednoczeniem ich ziemi“, to byliśmy pod wrażeniem jakiegoś oszalałego uczucia, świadczącego, że sumienie narodu żyje i, że przepiękne w swej prostocie, za serce



Posel Aleksandrow.

płaci sercem i tem, co jest najpiękniejsze w życiu — wolnością.

Odezwa Naczelnego Wodza była dla nas niespodzianką; sądzę, że takąż niespodzianką była i dla narodu polskiego. Dzień ogłoszenia odezw był jednym z najjaśniejszych dni mego życia; ten entuzjazm, z jakim została ona przyjęta, świadczył, że nie ja jeden tak na nią reagowałem.

Odezwa Naczelnego Wodza zdjęła z naszego sumienia przysnatające nas brzemie i oczyszcza nas z ciężkiego grzechu.

Jest ona niewątpliwie aktem, za którym stoi lud rosyjski i armia, i wola Naczelnego Wodza. Jestem głęboko przekonany o sile mego narodu, wierzę w jego rozwój, widzę jego wielką przyszłość, i właśnie dlatego uważam, że rozwiązanie sprawy polskiej musi być przeprowadzone na zasadach sprawiedliwości, gdzie tylko w ten sposób możliwe jest dalsze zjednoczenie.

Jestem zdania, że zjednoczona Polska musi otrzymać własny sejm.

Zabezpieczone powinny być jednak prawa języka rosyjskiego, np. w sądownictwie rosyjanin winien mieć prawo zeznawania po rosyjsku.

Uchwalenie samorządu powinno być przekazane rosyjskim izmom prawodawczym — jest to jedyna droga.

Zdaniem mojem, każda próba, skierowana ku zakłóceniu dobrych stosunków polskiego i rosyjskiego narodu, jest ciosem, który uderza nie tylko w rosyjskie okopy, ale również spada i na okopy francuskie i na front angielski.

W sprawie stosunków polsko-żydowskich, uważam, iż przyznanie praw obywatelskich żydom powinno znajdować się w programie polityki polskiej. Polacy winni żydom zabezpieczyć prawo drukowania gazet żydowskich, oraz możliwość prowadzenia ksiąg i obrad towarzystw filantropijnych i kulturalnych w języku żydowskim, o ile żydzi tego zechcą.

Prawo pewnego kulturalnego samorządu da Polakom nie tylko broń przeciw nacjonalizmowi żydowskiemu, ale niezaprzeczenie wzmocni tendencje asymilatorskie.

Jeżeli już tak szeroko mówimy o sprawie polskiej, to muszę panu dodać, że w zupełności psychologicznie rozumiem „orientację“ austriacką; po tym szeregu ciężkich przeżyć i ograniczeń, jakie Polaków spotykały od nas, zrozumiałe jest odruchowe trzymanie się Austrii; ale trzeba wmyśleć się w całokształt polityki berlińskiej, która pragnęła załapać wewnętrzny życiem Rosyi, trzeba zastanowić się, że, wraz z zwycięstwem, Niemcy będą taką potęgą, iż w zupełności będą miały możliwość nieliczenia się ze sprawą polską, będą bowiem mogli bez najmniejszego oporu ogłosić zarówno aneksję Królestwa, jak i nawet całej Austrii.

Dlatego orientacja austriacka, zrozumiała dla mnie psychologicznie, jest mi politycznie niezrozumiała i szkodliwa.

Reasumując panu to wszystko, co powiedziałem, twierdząc, że sprawa polska znajduje się obecnie w doskonałym stadium, ma bowiem międzynarodowe współczucie i poparcie w Rosyi nawet w obozie prawicowym. Przecież taki Puryszkiewicz, ze swoją energią i impulsywnością, tem, co mówi, co propaguje wśród związku „istinnoruskich“, kopie przepaść dla nacjonalistycznych wycieczek pp. Zamysłowskich, Markowych i Lewaszowych. Prócz tego trzeba liczyć na to, że zaangażowany jest honor armii i sumienie narodu.

To wszystko się składa na to, że wraz z zwycięstwem rząd musi iść ręką w rękę z nami, a więc sprawa polska otrzyma sprawiedliwe rozwiązanie.

* * *

Posel Włodzimierz Lwow jest prezesem grupy centrum, tej samej, do której należy hr. Musin-Puszkina; grupa ta oddzieliła się od zdecydowanych nacjonalistów, głównie pod wpływem hr. Musina-Puszkina.

Poglądy jednakże wybitnych

członków tej grupy różnia się od poglądów nacjonalistów raczej tonem przemówień, raczej doбором słów mniej jaskrawych, niż istotną treścią.

Posel Lwow ukończył wydział historyczno-filologiczny uniwersytetu moskiewskiego, poczem przygotowywał się do wstąpienia do klasztoru i uczęszczał do moskiewskiej akademii duchownej.

Na posiedzeniu Dumy 9 lutego występował w imieniu frakcyi, uzasadniając jej deklaracyę.

W argumentacyi swej p. Lwow używa zdań i tonu namietnego, zapalczywego, zrywając się niekiedy z fotela; oczy głęboko osadzone, przenikliwe, przesuwają się szybko zarówno po rozmówcy, jak i po całym pokoju; przy atletycznej postawie robi on wrażenie wojaka ciągle szykującego się do odparowania jakiegos niespodziewanego ciosu.

Na zapytanie moje p. Lwow odpowiada odrazu długim okresem, śnać zupełnie już obmyślonym i gotowym oddawna:

— Spór polsko-rosyjski jest to jedno wielkie nieporozumienie, gdyż prowadzi się nietylko o treść, ile o formę.

Zatarg między nami, jeśli go rozważyć historycznie, powstał nie na tle narodowem; jeżeli weźmie pan przykłady z zamierzchłej przeszłości, to sporu państwowego nie znajdziemy.

Przeciwnie, znajdziemy przykłady królewiczów polskich, zapraszanych na tron moskiewski, i carów moskiewskich, przywoływanych do Polski (?).

Cały zatarg polsko-rosyjski powstał na tle religijnem.

W czasach dzisiejszych, gdy zagadnienia religijne usunęły się na plan drugi, gdy dla państw przestały one być głównymi sprawami, pierwszy punkt naszego nieporozumienia znacznej uległ ewolucyi. Dziś jednak na plan pierwszy wysunął się drugi motyw, a mianowicie polskie pretensye do t. zw. Kraju Zabranego, do Litwy i Czerwonej Rusi.

Te odwieczne ziemie rosyjskie, przyłączone gwałtem, jako zdobycz, przez państwowość polską do etnograficznej Polski, stały się przyczyną naszych walk i nieporozumień.

W walce tej zderzyły się dwa poglądy: demokratyczny, ludowy rosyjski, wykazujący, że tam, gdzie lud jest rosyjski, tam i ziemia jest rosyjska, i państwowo-szlachecki, dowodzący, że tam, gdzie wyższe sfery są polskie i gdzie kultura panuje polska, tam ziemia jest polska.

Nasz rosyjski pogląd jest szerszy, jest humanitarny, nasz polski jest wązki, stanowy, a więc niesłuszny. Z chwilą, gdy polacy staną na gruncie etnograficznym, gdy wyrzekną się pragnień zdobywania ziem rosyjskiej, porozumienie nasze jest możliwe.

Tak zawsze stawać będziemy nasze stosunki: wyrzeknijcie się ziem rosyjskich, wówczas otrzyma-

cie dla ziem polskich wymiar sprawiedliwości.

— A czy nie uważa pan — zapytałem — że słuszniejszym byłoby odwrócenie tej metody?

— To znaczy?

— To znaczy, dla bardziej „bratniego“ załatwienia sprawy, najpierw przyznać ziemiom etnograficznie polskim gwarancyę i prawa, a później rozpocząć rozprawę o punkty sporne.

— Nie, to jest niemożliwe, na to dziś nie mamy czasu. Przecież my teraz o jednym tylko myśleć możemy, ku jednemu ześrodkowywać wszystkie siły nasze, t. i. ku walce z germanizmem.

Przecież, gdyby Prusy zwyciężyły, to nietylko reform, ale nawet kwestyi polskiej by nie było.

Przecież zdobycie hegemonii przez Prusy, to pogrzebanie wszelkich swobód nietylko narodowościowych, ale i państwowych. Ich zwycięstwo, to stworzenie całego szeregu wasalów zarówno na kontynencie w osobie Francyi, Rosyi, Włoch, jak i na morzu w osobach Anglii i Ameryki.

Trzeba złamać złowieszcza tendencyę niemieckiego imperyalizmu, pragnącego stworzyć „nowe cesarstwo rzymskie“, lecz bez rzymskiej kultury i bez moralnego autorytetu państwa rzymskiego.

A przecież zwyciężyć Prusy, to rzecz nielatwa, i dlatego sprawa polska jest dla nas w porównaniu z tą kwestyą sprawą trzeciorzędna, i nie na niej powinna się ześrodkowywać nasza uwaga.

Co się tyczy praw polskich, to jestem zwolennikiem przyznania etnograficznej Polsce prawa wiary, języka i samorządu, nawet więcej: jeśli pan chce, jestem zwolennikiem sejmu.

Jestem zwolennikiem samorządu nawet dla samego Królestwa Polskiego — oczywiście, bez Chełmszczyzny. Uważam przytem, że zabrawszy Austrii Lwów, gdzie kultura polska mogła się rozwijać, musimy wszystkie te warunki i prawa przenieść do Warszawy.

Ku samorządowi skłania mnie nietylko poczucie sprawiedliwości, ale również interes rosyjskiej państwowości, gdyż w tak uprawnionej Polsce stworzyć się musi wieczne ognisko walki z nienawistnym Prusami, których tendencyę zaborcze dopiero teraz oceniliśmy.

Przykład Belgii świetnie wykazał, ile znaczy siła moralnego oporu — otóż na wypadek nowej wojny, autonomiczna Polska będzie naszą Belgią, tym „opancerzonym kula-

kiem“, z którym się zderzyć będzie musiała siła niemiecka, gdyż wówczas wojna toczyłaby się o egzystencyę Polski.

Należę do gorących zwolenników słowianofilstwa i wyznaję, że zawsze leżały nam na sercu systemy administrowania Polską, ale trudno, było to wynikiem wysiłków polskich w kierunku odzyskania Kraju Zabranego.

Nawet Pobiedonoscew w swoim czasie tłómaczył się, iż tylko dlatego żelazna dłoń musiał trzymać Warszawę, że w przeciwnym razie liczne nici biegnące z niej do Wilna i Litwy nabrałyby specjalnej mocy.

Chcąc porozumienia, powtarzam, polacy muszą się wyrzec zaborczości, gdyż nie możemy pozwolić na ekspansyę polskiej kultury w środowiskach rosyjskich.

Pod tym tylko warunkiem możemy dać gwarancyę, zabezpieczającą rozwój polskiej kultury.

Nie możemy dopuścić do tego, aby rosyjski chłop mógł być zmuszany do słuchania mszy świętej po polsku lub po łacinie.

Sprawa rusińska jest nasza sprawą, i polacy w tej kwestyi nie mają nic do powiedzenia. Nie pytamy was, jak się urządzać między sobą: między mazurami a wielko- lub małopolanami — nie pytajcie więc i nie kłopotcie się o sprawę rusińską, bo prawo do rozwiązania jej należy tylko do nas i sami też ją rozwiążemy.

Wszelkie pretensye o zamknięcie uniwersytetu we Lwowie a nie otwarcie go w Warszawie są niesłusznem czenianiem się drobiazgów: w godzinie wojny niema czasu na tworzenie uniwersytetów.

Co się tyczy projektów pewnych kół rosyjskich, mśslących o takiej lub innej unii, uważam je za detale, dziś zupełnie nie na miejscu; gdy zwyciężymy Prusy, wtedy sprawiedliwie urządzimy etnograficzną Polskę.

Powiedziawszy to, poseł Lwow uśmiechnął się i dodał: „Pogodźmy się, pogodźmy“. — Po tych słowach rozstaliśmy się.

D.N.

L. Chrzanowski.



Od Administracyi.

Skutkiem przerwy w dowozie, nie otrzymaliśmy na czas zamówionej już dawno partyi papieru. Zmuszeni jesteśmy drukować kilka zeszytów „Świata“ na papierze innym, niż zwykły. Prosimy czytelników naszego pisma uwzględnić anormalne i nad wyraz trudne warunki, w których żyjemy i pracujemy. Należy się spodziewać, że w najbliższym czasie obstarolany przez nas papier nadejdzie do Warszawy.



Szarża kozaków na pozycje niemieckie.



Austryak na drzewie.



Żołnierz na warcie.



Mieszkanie oficerskie.



Ruiny wodociągów na stacji kolejowej.

Krok naprzód w organizacji społecznej.

Nasze organizacje obywatelskie nie przestają się rozwijać, dopełniać, wykończyć i doskonalić. Komitety obywatelskie przybierają sobie coraz większą ilość sekcji i komisji, tworząc organizacje pomocnicze, już to nowe, już to powstałe przez rozszczepienie się istniejących. Odbywa się w ten sposób energiczna specjalizacja naszej działalności obywatelskiej. Jednocześnie komitety obywatelskie wchodzą w zetknięcie jedne z drugimi, mnożąc przez to sprawność i celowość roboty każdego z nich. Tak oto odbywa się jakgdyby reorganizacja naszego społeczeństwa, rezultatem bowiem tej intensywnej i roległej, wprost ogromnej roboty organizacyjnej jest nietylko że sam ratunek społeczeństwa, ale jeszcze jego odbudowa. Jeżeli rozwój wojny nie podetnie korzeni naszej egzystencji, jak dotychczas ich nie podciął, ze straszliwej próby wyjdziemy, być może, wzmożeni i mężniejsi.

W szczególny sposób zależeć nam przy tej pracy musi na skoordynowaniu i harmonii działań dwóch głównych i wielkich obywatelskich naszych organizacji: Komitetu Centralnego i Komitetu Warszawskiego. Ludzie zbyt subtelni gotowi są dopatrywać się jakichś między nimi antagonizmów. Nam wystarczy, że nikt nie zdolny byłby wskazać na jakikolwiek fakt konkretny, który by został podyktowany i tu i tam przez co innego, jak przez szczera, choć czasem niedostatecznie umiejętną dobrą wolę „czynienia w swoim kole, co każe Duch Boży”. Niemniej powitać należy radośnie te nowe organizacje szczególne, które oba te wielkie ciała obywatelskie wiąza konkretnymi węzłami, określonymi do funkcji stałych a wspólnych. Taki organ właśnie powstał w ostatnich dniach. Oto w jaki sposób: Przy Komitecie Centralnym utworzono nową sekcję: Robót publicznych. Będzie ona miała za zadanie, krótko mówiąc, tylko: *odbudowanie kraju*. Jak Kazimierz Wielki po zniszczeniu Polski przez hordy tatarskie. Nasz wielki król zostawił Polskę zabudowaną murami; nasza Sekcja robót publicznych zostawić ją zamierza zabudowaną racjonalnie; a więc chatę wiejską stawić będzie w środku pola chłopka, folwark urządzi celowo i ze wszelkimi postępami techniki rolniczej, budowlę wzniesie w stylu polskim. Do tych wszystkich robót, którym dawać będzie już to realizację bezpośrednią, już to plan, kierunek, natężenie, potrzeba robotnika. I tu otwiera się przed nami — kwestya posępna.

Tego robotnika może nam bowiem zabraknąć w wielkiej chwili odbudowy kraju. A wtedy nie wydadza swego należytego owocu ani zabiegliwe i umiejętne prace Sekcji robót publicznych, ani miliony, gro-

madzone szczęśliwie przez Komitet Centralny, ani dobra wola i rzeźka energia wszystkiego, co w narodzie naszym ma wiarę, nadzieję i miłość. Spójrzmy, w istocie, tej posępnej kwestyi w oczy. Naprzód, sporo naszego robotnika, i to najdzielniejszego, zgubi wojna. To pierwszy minus. Tak samo zgubi ona sporo robotnika niemieckiego, którego już przed wojną Niemcom brakowało i który to brak wypełniali robotnikami polskimi: obieżyśasem. Przeszło 200 tysięcy obieżyśasów Niemiec zatrzymał u siebie, aby przynaglić ich do prac, dla których niemieckiego robotnika brakuje. Po wojnie ta akcja ściągania i zatrzymywania robotnika polskiego w Niemczech przybierze inne kształty, zbędzie się przymusu, zaopatrzy w środki agitacji, przekupstwa i najpotężniejszy ostatecznie ze środków: wyższa zapłata, lepsze warunki. I to uczyni niezawodnie drugi minus w naszej sprawie. — o ile nie rozwiniemy w czas dość rozumu i energii, zabiegliwości i zręczności, aby klęsce tej przeciwdziałać. Rozproszenie się po wewnętrznych guberniach państwa robotników, którym nie można było dać w kraju zarobku, stanowi wreszcie minus trzeci.

Jednakże doświadczenie naszych Gield pracy, utworzonych przez inż. Andrychewicza przy Komitecie warszawskim przyniosło nam coś pocieszającego; mianowicie: że dobra organizacja pośrednictwa pracy może z pewnością zatrzymać w kraju robotnika i skierować go do robót pilnych i koniecznych. Doniosło to, cenne to doświadczenie. Dowodzi ono, żeśmy wywozili poza granice kraju to, co nam samym było niezbędnie potrzebnem. A robiliśmy tak, właściwie pozwalaliśmy, aby to się u nas robiło, dla braku organizacji w pośrednictwie pracy. Wtedy właśnie, kiedy zarząd Gield pracy wysyłał robotników naszych na południe Rosji i do gubernii moskiewskiej, rad, że mu dano choć prawo wystawiania biletów bezpłatnych na koleje rządowe, wielki przedsiębiorca szukał w okolicach Warszawy kilku tysięcy dobrze płatnych robotników do robót ziemnych; a w momencie, gdy zarząd Gield pracy mógł jakimś przedsiębiorcy dostarczyć tylko tysiąc pięćset robotników na żądanie czterech tysięcy, około ośmiu tysięcy chłopków nad Pilicą, w okolicy Nowego Miasta, zubożonych przez wojnę, oglądało się rozpaczliwem okiem „za kawałkiem bylejakiej roboty”.

Otóż organizację Sekcji robót publicznych dopełniono obecnie organizacją Biura pośrednictwa pracy i kierownictwo tego Biura powierzono inż. Andrychewiczowi, kierownikowi Gield pracy przy Komitecie Obywatelskim miasta Warszawy.

Plany organizacyjne, jakie sobie inż. Andrychewicz postawił, są

rozległe. Dąży on wprost do zguby biur prywatnych, które, w wielkości wypadków, stały się wrzodami społeczeństwa. Praktykują one bezkarny wyzysk w rozmaitych formach, z których najgorszą jest usługiwanie polującym na „kaucyę” nawiwnych biedaków. Należy powiedzieć, że prywatne biuro pośredniczące nie jest w zasadzie czemś złem i setki biur takich funkcjonują w krajach zachodnich, ku pożytkowi swoich klientów a dobrobytowi własnemu, bardzo uczciwie zapracowanemu. Ale te biura przebiegają między klientelą swoją i pośredniczyć się starają wyłącznie między uczciwym i solidnym pracodawcą a sumiennym i obowiązkowym pracownikiem. U nas, w znacznej większości przypadków, podobna troska jest najzupełniej obca kierownikom biura.

Biuro obywatelskie tę troskę będzie posiadało. Jego świadomem dążeniem, jego organicznem zadaniem stanie się, jak wiemy, przygotowywanie wyboru pracodawców i pracowników. W tym celu każdy zgłaszający się kandydat do pracy otrzyma, wedle systemu amerykańskiego, osobny dokument od Biura pracy, książeczkę do zapisywania wszelkich incydentów z jego życia pracy. Będzie to kontrola obywatelska podwójna: nad zachowywaniem się fabrykantów wobec robotnika, nad wypełnianiem przez niego swych obowiązków i zobowiązań, nad sposobem, w jaki on zapatruje się na swe ludzkie obowiązki wobec robotników swoich, i nad postępowaniem robotnika wobec swych dobrowolnie przyjętych obowiązków pracy, dokładnej i sumiennej. Ta kontrola będzie nawet potrójna, bo pozwoli ona mieć oko czujne nad ruchem robotniczym w kraju, nad otwieraniem się nowych źródeł pracy i nad skupianiem się bezrobotnych w jednych miejscach, podczas, gdy w innych miejscach wytworzyło się pożądanie rąk do pracy.

Oto są metody, z którymi Biuro pośrednictwa pracy przystępuje do dzieła. Temi metodami uzbrojone, rozpocznie ono walkę z emigracją robotnika polskiego.

Biuro to będzie międzyklasowe, bezpartyjne, bezinteresowne; łącząc sfery działalności dwóch naszych wielkich komitetów, spoi ono organicznie pewne istotne potrzeby wsi, będące źródłem robotnika, — i potrzeby miasta, będące źródłem pracy fabrycznej. Międzyklasowem bezpartyjnem, bezinteresownem wtedy tylko stać się ono może, gdy fundusze obywatelskie, ogólne podtrzymywać go będą.

Utworzenie takiego pośrednictwa pracy jest nowością w organizacji ekonomicznej, jak na to już zwróccono uwagę. Jest to rodzaj polskiej próby rozwiązania tej trudnej a doniosłej sprawy. Czekajmy z cierpliwością i zaufaniem na owoce tego tyle interesującego i tak oryginalnego doświadczenia.

W. K.



Trupy austriaków przy okopach.

Liczbę, a rozbój morski.

Wesoły bilans.

Pewien angielski oficer marynarki zestawil z humorem bilans ostatniej wyprawy morskiej niemców na pobrażę Albionu. Wojna nie ma nic wspólnego z handlem, ale pieniądz, to nerw wszystkiego, co żyje pod słońcem, i bilans handlowy, to najlepsza i przekonująca oczywistość. Nie warto przecież strzelać z armat do wróblu: szkoda czasu i atlasu.

Niemieckie napady — to właśnie takie strzelanie do wróblu z ciężkich haubic. Tego dowodzą liczby. Oto bilans ostatniej operacji finansowej:

Winien:

Stracono krazownik: „York” — 875.000 fun., „Blücher” — 1.250.000 fun.
Zdemontowano „Fürstentag” — 30.000 fun.

Węgiel — 12.000 fun., naboje — 10.000 fun.

Razem 2.177.000 funtów.

Ma:

Zatopiono łódź podwodną angielską — 80.000 fun., zniszczono angielski pryw. — 50.000 fun.

Razem 130.000 fun.

Operacja wojenna, na którą niemcy wydali 2.177.000 funtów, dała im w rezultacie ekwiwalent na sumę 130.000 funtów. Taki bilans prowadzi do bankructwa.

Warto jednak zestawil jeszcze bilans strat w ludziach. Finansowo niemcy prowadzą na morzu obecnie gospodarke trwonicielską — co musi doprowadzić do krachu. Może za to niszcza nieprzyjaciół bez miłosierdzia?

I owszem. Oto statystyka:

Ma:

Zabitych przy bombardowaniu Hartpoule, Skarbaro i t. d. dorosłych obywateli — 603, dzieci — 84.

Razem 687 ludzi.

Winien:

Zabito i zatopiono niemieckich marynarzy 1931 ludzi.

Przy zestawieniu liczb widać najwyraźniej rabunkową gospodarke i w ludziach. Bo czyż zabicie 84 dzieci pokrywa stratę 1.000 Michałków!

Angielski oficer marynarki w konkluzji swojej oświadcza, że nad osobni-

kiem, któryby w podobny sposób rządził swemi finansami, napewno rodzina nie omieszkaby roztoczyć swojej opieki. Zresztą wrędcie ubezwłasnowolniono-by takiego jegomościa. Co zrobi koalicja z państwem, które tak administruje swemi funduszami, pokaże czas.

F.



Dyaryusz dni ostatnich.

Pierwsze dni marca.

Co niezwykłego mogło w normalnych czasach spotkać przy bridge'u pana mecenasa? Najwyżej wpadnięcie bez trzech lub czterech „z kontra” na bez atu. I to nawet, zważywszy jego przezorność, trudnem było do przypuszczenia.

W ubiegły piątek pan mecenas miał zgola nieoczekiwaną przygodę. Siedział późnym wieczorem przy stoliku u jednego z przyjaciół, zamieszkującego cichą o tej porze ulicę.

Miał właśnie deklarować piękną grę w piki, gdy nagle trach! piekielny huk wstrząsnął ścianami domu. Z żalosnym jękiem posypały się szyby z okien. Chłodny wiatr wdarł się z impetem do pokoju.

Pan mecenas zachwiał się na krześle i runął na dywan, pociągając za sobą stolik i świeczniki. Naftowe lampy zgasły. Nastąpiła złowroga chwila ciszy i trwogi, przerywana brzękiem szkła, spadającego na bruk... Gdzieś drzwi, szarpnięte wiatrem, zatrzasnęły się z hałasem.

— Co się stało?

Czterej wyleknieci obywatele równocześnie wyszeptali to pytanie. Odpowiedzi żaden dać nie umiał. Gospodarz iął skradać się ostrożnie ku framudze okna.

...Oczywiście, posłano po informacje do stróża. Stróż domu powinien wszystko wiedzieć. Ale stróż nie mógł przyjść na górę, bo już był za-

rekwirowany przez władze wykonawczą do utrzymywania porządku przed domem. Mimo że północ wybiła, ulica zaroiła się od ciekawych i strwożonych. Służąca przyniosła krótką wiadomość.

— Capelin lata nad Warszawą.

W pierwszej chwili partnerzy chcieli zejść na dół. Lecz uczucie ostrożności przemogło. Po jednym „wybuchu przypadkowym” może nastąpić drugi. Nie trzeba szukać guza. Więc przywdziali futra i stanęli przy wybitym oknie. Lecz nagle zgasły błękitne płomienie świateł elektrycznych. Ulicę ogarnął mrok. Gospodarz zadecydował:

— Wracać do domu nie możemy. Należy przeczekać.

Postanowiono zrobić jeszcze trzy robry bridge'a w sypialni, której okna, wychodzące na podwórze, pozostały całe.

„Bridge nie kleił się. Partnerzy byli podnieceni. Pan mecenas zwłaszcza nabrał rezonu, jako człowiek, który otarł się zbliżka o niebezpieczeństwo. Dowodził, że t. zw. odwaga jest tylko kwestyą przyzwyczajenia. Gdy jednak nadszedł moment powrotu do domów, i — po obejrzeniu śladów zniszczenia — przyjaciele rozeszli się w różne strony, pan mecenas szedł z przykrem uczuciem niepokoju. Poglądał nieufnie w górę, wypatrując na seledynowym niebie groźnego punktu. Ulice były ciemne i puste. Kontury domów rysowały się tajemniczo i zagadkowo. Miasto wydawało się skamieniałem w martwocie. W

przemknął, jak nietoperz, samochód ze zgaszonymi latarniami. Koło murów zrzadka snuł się przechodzień, widocznie zalekniiony.

„Jakaś masa czarna posuwała się środkiem ulicy. Pan mecenas przystanął, niepewny. Lecz zdecydował się być odważnym do końca. Postąpił dalej.

Zbliżka postrzegł, że prowadzono wielką partę jeńców. Z dwu stron szli żołnierze. Środkiem kroczyli niemcy w pikelhaubach, czapkach, niektórzy wprost z obnażonymi głowami. Partya była bardzo liczna. Mogło ich być pięciuset, nawet więcej. Nie słysząc było słowa rozmowy. Milczeli jeńcy i konwojujący żołnierze. Sunęli w mroku, przez zamarte w kamiennym śnie miasto, jak orszak duchów. Czasem smuga księżycowej poświaty padała na twarze posępne i umęczone...

„Pan mecenas miał dziwne sny tej nocy.

...

Biuletyn wojenny: „Pod Czarnewem nacierał batalion nowo utworzonego korpusu niemieckiego. Bez wszelkich środków osłony i wywiadów oddział ten ruszył naprzód w kolumnie z grupą oficerów na przodzie, jakgdyby powracając z ćwiczeń.

„Dostawszy się pod nasz nagły ogień, batalion niemców nie próbował nawet rozwinąć się i stawiać o-

poru. Cała kolumna legła i ludzie w niej zdawali się jakby martwi. Pomimo, że dla poparcia wybijanej przez nas kolumny z prawego brzegu Bobra dano ognia z 6-u baterii niemieckich, artyleria nasza batalion ten wybiła. Zdołali oddać się do niewoli; tylko oficerowie z niedużą grupą żołnierzy“.

Czy zdajecie sobie sprawę z tego dramatu, który streszcza krótki telegram? Tysiąc landszturmistów, znających wojskowość tylko z ćwiczeń, — wyprowadzonych bez dłuższego przygotowania na plac boju, ogłuszonych hukami dział, ogłupiających udziałem w pierwszej bitwie!... Nagle w zwałę kolumnę pada jeden pocisk, drugi... Zakłębiło się. Wielki krzyk zgrozy. Wszyscy padają na ziemię. I w tę masę ludzką biją celne szrapnele i granaty, bez przerwy i bez litości. Bronić się nie można. Niema wcale walki. Tysiąc ojców rodzin niemieckich ginie na zmarniejącej łące przyrzecznej, jak stado dzikich kaczek, którym skrzydła podcięto!

Wojna każe tępić wroga. Miłosierdzie byłoby zgubną słabością. Tragedya pod Czerniowem z pewnością nie jest jedyną w przebiegu toczącej się wojny. Nigdy jeszcze ziemia Europy nie była zlaną tak obficie krwią. A gdy pokój zostanie zawarty, na łamach dzienników spotkamy znów piękne frazesy o wyższości kultury nowoczesnej, o niezrównanych zdobyczach ducha ludzkiego... Sk.

Ze sceny i estrady.

Hanna Skwarecka, znakomity sopran dram, po powrocie z występów na scenach włoskich śpiewać będzie w operze warszawskiej partię swego bogatego repertuaru. Występ jej w „Halce” zdobył sobie pochwały krytyki i gorące przywiązanie u publiczności.



Na koncercie symfonicznym Filharmonii śpiewał z powodzeniem p. A. Rakowiecki, baryton o niezwykle dźwięcznym głosie. Szczególnie prolog z „Pajaców” wycieniował p. Rakowiecki kunsztownie i precyzyjnie. Niezwykle też dane na śpiewaczkę zawodową posiada i p. Maryla Rakowiecka, która wykonaniem arii z „Halki” zdobyła sobie powszechny oklask.



Maryla i Adam Rola-Rakowiec.

Z Komitetu Obywatelskiego m. Radomia.

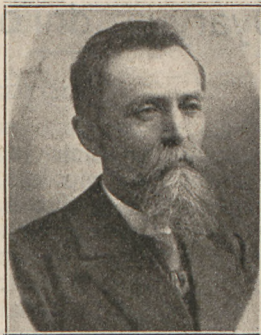


Poświęcenie „Taniej kuchni” w Radomiu, przy łaskawym współudziale przewodniczącego komitetu obywatelskiego, p. Modzelewskiego (1), i przewodniczącego sekcji dobroczynnej i organizatora Taniej kuchni, ks. Henryka Gierycza (2). Fot. J. Grodzicki.

Jeden z ostatnich.

Zgon Romana Rogińskiego.

Kiedy po trzydziestu pięciu latach pobytu na Syberii powrócił do rodzinnego gniazda zwyciężony w dniu 6 lutego 1863 r. pod Siemiatyczami na Litwie naczelnik walecznego oddziału, ś. p. Roman Rogiński, obowiązek serca i wdzięczności skierował go przedewszystkiem do siedziby wiejskiej na Ukrainie, w której dożywał lat zasługi sędziwy jego ongi przeciwnik na placu boju, nieżyjący już generał rosyjski, Nostitz. Z rozrzwinięciem obaj ci dowódcy — jeden zwycięzca, drugi — zwyciężony, rzucili się sobie w objęcia... Wspomnienia lat ubiegłych i rycerskości generała Nostitza, którego szlachetnej interwencji zawdzięczał Rogiński ocalenie swoje, skojarzyły nowym węzłem przyjaźni i uznania dawnych przeciwników. Nieustraszone i energii młodzieńca jeszcze w r. 1863 niepełnoletniego, oddał hołd generał Nostitz, wyjednałszy dlań zmianę wyroku śmierci na wygnanie do Ussoli. O działaniach Rogińskiego w owym pamiętnym roku burzy wspominają obszernie dzieje nieszczęsnego powstania. O nich opowiada książeczka, ogłoszona w roku 1898 przez Alkara pod tyt.: *Z pamiętnika Romana*. O nich sam główny działacz zamieścił przed laty w *Bibliotece Warszawskiej* obszernie sprawozdanie, jako ważny przyczynek do dziejów ówczesnych. Zaledwie ukończył w roku 1861 nauki w zasłużonym Gimnazjum Realnem, pospieszył ś. p. Roman do szkoły wojskowej w Cuneo i stamtąd w początkach ruchu zawiązał się w kraju, gdzie zasłynął męstwem i nieustraszonnością, aby potem, w gronie towarzyszy dołi i niedoli, na krańcach Syberii, wieść długi i pracowity żywot, zakończony najprzód w zawodzie rolnika w Hostynnem, w



Roman Rogiński.

Hrubieszowskim, a następnie, aż do ostatniego tchnienia, w zawodzie leśniczego na Ukrainie. Nierzadko w *Dzienniku Kijowskim* pojawiały się niezmiernie ciekawe wspomnienia czasów, których autor był czynnikiem głównym. Najrzowniejsze z owych wspomnień poświęcone były garstce kolegów szkolnych, która przez ciąg lat pięćdziesięciu zbierała się co lat dziesięć, a następnie co lat pięć, wreszcie co rok, aby na skromnej biesiadzie utrwać i zacieśniać węzeł przyjaźni, zadzierzgnięty za młodu.

Nie sadzono, niestety, ś. p. Rogińskiemu być — o ileby wszystkich przeżył — ostatnim z kolegów, na którym ciążył obowiązek ostrzelenia placu dawnych koleżeńskich zebrań. Dnia 12 z. m. nagle utracił władzę w lewej ręce i nodze i po tygodniu ciężkich cierpień zasnął na wieki. Do ostatniego tchnienia zachował przytomność umysłu. Głębokie odczucie doby obecnej, troska o przyszłość ukochanego kraju, miłość do ideałów, które ukochał za młodu, nie opuszczały go do zgonu. Poleciał synowi wszystkie notatki, listy i pamiętki, które starannie gromadził, złożyć w muzeum Rapperswylskim. Towarzysom swym szkolnym, których już tylko pozostało pięciu..., prosił przesłać ostatni uścisk serdeczny i pozdrowienie koleżeńskie.

Al. K.

KAZIMIERZ EHRENBURG

Czasy teraźniejsze

Cena rb. 2.20 z przes. 2.50.

Do nabycia we wszyst. księgarniach

Ofiary złożone w adm. „Świata”.

Na C. K. O. m. W.:

J. Wodzinowski (zebr. z koncertu) rb. 65.

Dla sierot po poległych:

K. Rzewuska rb. 1.



Sala główna sprzedaży.

Fot. Saryuss Wolski.



Zarząd (od lewej do prawej: pp. B. Giziński, I. Czapiński, J. Ostrowski, J. Obtulowicz, W. Uleniecki, L. Broszkiewicz, D. Pabisiewicz, J. Tomecki).

Fot. Saryuss Wolski.



Front domu cechowego (własny).

Kooperatywa Chrześcijańskiego Współdzielczego Stowarzyszenia Krawców w Warszawie,

Krak. Przedm. № 41, dom Zgrom. Krawców.

Nasi Pp. Krawcy najlepiej czynem dowiedli, jak wspaniałe wyniki dać może rozumnie i narodowo w czyn wprowadzona idea zrzeszenia się w Kooperatywę.

Dnia 29 września 1912 roku, przy udziale Starszych Zgromadzenia Krawców, pp. Karola Miniewskiego i Jakóba Fierk, energicznie, ze ścisłą argumentacją podniesiono kwestję założenia własnego przedsiębiorstwa krawców, opartego na zasadach Kooperatywy, w którym krawcy mogli by sami, bez udziału pośredników, nabywać potrzebny towar.

Inicjatywa ta spotkała się z gorącym uznaniem uczestników zebrania, to też zaraz nazajutrz zebrała się Komisja Organizacyjna, w osobach pp. Jana Obtulowicza, Dominika Pabisiewicza, Franciszka Marjańskiego, Władysława Ulenieckiego, Juliana Tomeckiego, Józefa Ostrowskiego, Stanisława Czapińskiego, Bronisława Gizińskiego, Leona Broszkiewicza, Karola Karasińskiego i Arpada Chowańczaka.

Komisja ta, zabrawszy się energicznie do pracy organizacyjnej, zawiązała

wstępne stosunki z fabrykantami krajowymi i zagranicznymi, budząc jednocześnie ducha w pozostałych członkach swe-

go fachu. To też już 28 marca 1913 roku zaczęła swój żywot z zatwierdzoną przez władzę ustawą.

Tegoż dnia pamiętnego odbyło się pierwsze ogólne zebranie, na którym wybrano zarząd, w osobach pp. Władysława Ulenieckiego, Jana Obtulowicza, Stanisława Czapińskiego, Józefa Ostrowskiego, Juliana Tomeckiego, Bronisława Gizińskiego, Leona Broszkiewicza; do



Fot. Saryuss Wolski.

Sala składowa i buchalteria.

Komisji rewizyjnej zaś pp. Dominika Pabisiewicza, Karola Karasińskiego i Arpada Chowańczaka.

Młoda ta instytucja w owym dniu liczyła 121 członków z kapitałem 10512 rubli, lecz że towar był dobry i tańszy, aniżeli przez pośredników, zrobiła w pierwszym roku swego 10 miesięcznego istnienia już 139,000 rubli obrotu, dając przytem 10% dywidendy od swoich udziałów. Rok 2-gi istnienia, t. j. 1914 r., przy tak bardzo niekorzystnych warunkach dla handlu i przemysłu, potrafił jednakże zgromadzić większą liczbę uczestników, których liczba obecnie przenosi 200, powiększywszy kapitał obrotowy przeszło do 15,000 rubli. Obrót zaś

tegoż Stowarzyszenia wyniósł 180,000 rb. zgóra.

Gdy weźmiemy pod uwagę obecną klęskę handlową, spowodowaną wypadkami wojny, możemy przyjąć do wniosku, jakie w przyszłości może zatoczyć kręgi ta godna poparcia Kooperatywa i ile może wyrwać chrześcian z rąk niemiłosiernego wyzysku pośrednictwa, lub jakie położy zasługi w unarodowieniu naszego handlu, to niepodobna nie uchylić czoła przed tymi, którzy stoją na straży tej instytucji, a tymi sternikami jest Zarząd; to też w pierwszym rzędzie należy się uznanie pierwszemu ogólnemu zebraniu, które tak trafnie obrało członków zarządu, bo zważywszy

na bardzo skomplikowane artykuły, które wchodzą w zakres tak zwanych dodatków krawieckich, i ich trudny dobór i stosunkowo bardzo mały procent na takowych a dobre rezultaty, to doprawdy z chlubą możemy się wyrazić o naszym polskim rzemieślniku, iż nietylko zrozumiał swoje szerokie zadanie, oddając się bezgranicznie pracy społecznej, ale potrafi być i jest dobrym rutynowanym i uczciwym kupcem. To też należy życzyć każdej Kooperatywie takich członków zarządu, a nasz polski przemysł może wkrótce sięgnąć do najwyższego szczebla kultury handlowej.



Hygiena w wojsku japońskim.



Zamiłowany w czystości żołnierz japoński nawet w czas wojny zażywa często kąpiele.

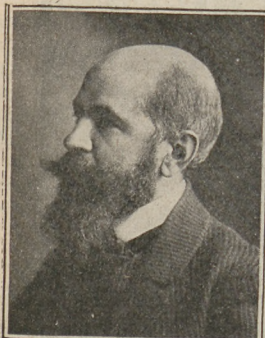
Odpowiedzi redakcyi.

P. J. L. Kościelskiemu. „Narodziny orientacji” nie możemy drukować ze względów od nas niezależnych.

P. S. Sokolowski. *Teresin*. „Z rozkażu Joffre'a” nie nadaje się do druku.

Ś. p. prof. Józef Bałzukiewicz.

11 lutego zmarł w Wilnie, w wieku lat 48, utalentowany art. malarz i zasłużony pedagog, dyrektor szkoły techn. rysunku i malarstwa inż. J. Montwiłła, ś. p. Józef Bałzukiewicz.



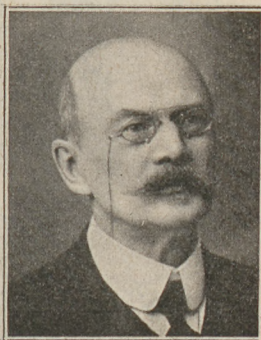
Kościół Litwy i Białej Rusi, oraz Kalwaryi podwileńskiej zawdzięczają zmarłemu wiele dobrych obrazów; kościół św. Rafała w Wilnie, odrestaurowanie cennych prac Szym. Czechowicza. Malował a więcej rysował (akwarele, pastelowe i piórkowe prace) wybrane typy ludowe i małomieszczańskie, sceny wiejskie z koniami,

widoki Wilna. Studya olejne Bałzukiewicza cechowały poprawność rysunku i wykończenia przy ekspresji niezwyklej, przy kolorystyce świeżej i czystym. Ciężka a przewlekła choroba nie dała w całej pełni rozwinąć się twórczości. Studya odbył ś. p. B. w wileń. szkole rysunkowej miejskiej (gdzie potem sam był czas jakiś nauczycielem malarstwa) i petrogradzkiej Akademii Szt. P., gdzie otrzymał za swe prace srebrne medale. Przez lat 3 był nauczycielem rys. w gimnazjum w Czerepowcu. Przed 7-miu laty był spóźnionym wileń. Tow. Artystycznego; liczny udział art. malarzy polskich na wystawach dorocznych Towarzystwa zawdzięczało głównie staraniom ś. p. J. Bałzukiewicza.

Tłumny udział inteligencji całego świata artystycznego wileńskiego na eksportacji i pogrzebie ś. p. B., kilka wienców od kolegów i Towarzystw Artystycznych, wreszcie ciepłe i serdeczne słowa pożegnania prof. Ruszczyca nad mogiłą na Rosie, świadczyły o bardzo pięknej pamięci, jaką zostawił po sobie przedwcześnie zgasły artysta wileński, ogromnie znany i kochany jako człowiek. Ś. p. Józef Bałzukiewicz, syn rzeźbiarza wileńskiego (wykonawcy figur kościelnych) pozostawił brata Bolesława, znanego art. rzeźbiarza (współwykonawcę pomnika Grunwaldzkiego w Krakowie), zamieszkałego w Paryżu, oraz siostrę, Lucyę, zdolną art. malarzkę, portrecistkę i pejzażystkę. Przygotowywaną jest w Wilnie zbiorowa wystawa prac ś. p. J. Bałzukiewicza. *Wilno. Sulimczyk.*

Ś. p. Władysław Klicki.

W zmarłym w d. 22 listopada 1914 r. ś. p. Władysławie Klickim, właścicielu apteki w Warszawie, farmacya polska poniosła dotkliwą stratę, której wyraz dały „Wiadomości farmaceutyczne” w obśmierzonym wspomnieniu p. ośmiertnem. Ś. p. Władysław był synem Adama, asesora Ekonomicznego b. Komisji Skarb. Król. Pol., a wnukiem stryjecznym znanego z epoki wojen Napoleonickich jenerała wojsk polskich, Stanisława Klickiego.



Ś. p. Władysław Wiśniewski.

25 stycznia zmarł w Piotrogradzie w Ewangelijskim lazarecie chorąży, ś. p. Władysław Wiśniewski, urzędnik Banku Ziemskiego w Wilnie. Dobry polak, obywatel kraju, cieszył się ogólną sympatią i poważaniem kolegów. Prócz pracy w Banku, był sekretarzem Dobroczynności Wileńskiej — profesorem buchalterii kursów imienia ś. p. Montwiłła. Osierocił żonę i dwóch synów, mając lat 38. Zgasiło to młode, tak obiecujące życie — ofiara wojny.

Cześć jego pamięci!

9776



Ś. p. Jan Zawadzki,

provisor farmacyi, ostatnio właściciel składu materyałów aptecznych i przemysłowiec. zmarł po dłuższych cierpieniach w Warszawie dnia 19 lutego r. b., przeżywszy 46 lat. W 1900 r. ś. p. Jan Zawadzki założył pierwszy w kraju zakład dezynfekcyjno-mieszkańczy i rzeczy. Zakład ten, mieszczący się dotąd w Mokotowie, był prowadzony przez zmarłego założyciela, pod odpowiednim kierownictwem lekarskim, do ostatniej chwili jego życia. Cel omawianego zakładu został w zupełności osiągnięty — dzięki uzdrawiającej działalności jego dla naszego miasta.

Cześć pamięci zmarłego!

9775



NOWOŚĆ! NOWOŚĆ!

St. Krzyżoszewski „ROZSTAJE”

KOMEDYA W 3-ach AKTACH.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Odpowiedzialny redaktor-wydawca:
Czesław Podwiński.